



PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ: ROCZNIE 1 ZŁ., PÓŁROCZNIE 50 GR., CENA POJEDYNCZ. EGZEMPLARZA 15 GR.

REDAGUJE KOMITET. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: PRZEMYŚL, KATEDRALNA 3. № KONTA P. K. O. 506.379

Wilki w baraniej skórze.

Znają nasi ludzie, mieszkający na wsi wśród gór i lasów karpaccich, srogie zimowe noce, kiedy ciemności wokół panują, a mrozy, wichry i śnieżycy jak by się sprzysięgły na człowieka. Słyszał też niejeden w taką noc ponure wycie wygłodniałych wilków, co podchodzą pod ludzkie sady gnane żądzą mordy. Niebezpiecznie bywa wtedy oddalać się w pojedynkę od gromady ludzkiej.

Nie dziwić się tym prawdziwym wilkom, bo gotowego jądła nie poda im nikt, więc aby ocalić własną iskrę życia — mordują inne istoty żywe, które nie potrafią się oprzeć ich kłom i pazurów.

Jest bajka o jednym takim wilku, co się bał chać z innymi na łowy, przy których można zawsze coś oberwać od napadniętej ofiary. Więc wymyślił sobie ten wilk sposób: przybrał baranią skórę i wmięszął się cichutko między stado owiec, aby w nocy urządzić pośród nich rzeź i nażreć się za wszystkie czasy. Ale pasterze dostrzegli podstęp, sprali wilka potężnie kijami i wygnali ze stada. Wypędzony wilk, w potarganą baranią skórę przyodzian, natrafił na stado swych braci, którzy — widząc stworzenie w baraniej powłoce, rzucili się nań i pożarli.

Tak wyszedł ów wilk z bajki na swym chytrym podstępie: kijem dostał po grzbiecie, z pustym brzuchem uciekał — i wreszcie trafił na ostre zęby innych wilków.

Bajeczka ta przychodzi nam na myśl, gdy rozejrzemy się po różnych politykierach »ukraińskich«. Chcą

ci politykierzy urządzić sobie w wygodny, łatwy sposób własną »ukraińską derżawę« na ziemiach, które nigdy Ukrainą nie były. Próbowali więc i próbują różnych sposobów, zależnie od okazji.

W listopadzie 1918 roku poszli ci politykierzy, przybrawszy na siebie baranią skórę austriackich pobratymców, do naszych zaborców, zmuszonych po przegranej wojnie do opuszczenia zabranych Polsce ziem — i wspólnie z Austriakami i Niemcami ułożyli podstępny plan zagarnięcia Małopolski Wschodniej pod »ukraińską« władzę. Podstęp udał się, ale w części tylko i na krótko. Poprzebierane wilki wnet poznały na własnej skórze, że chytryść nie starczy za siłę istotną, jaką daje historyczne prawo i poczucie narodowe. Polacy, choć znienacka zaskoczeni, nie dali się pożreć owym podstępnym wilkom, a i sam lud ruski w Małopolsce Wschodniej nie miał wielkiej ochoty do wysługiwanie się zachłannym ukraińskim prowodyrom i politykierom. Skończyła się więc rychło i bezpowrotnie owa »zachodnia Ukraina« na terytorium wschodniej Małopolski.

Ale politykierzy ukraińscy mają apetyty, których nie zaspokoi równość praw, zapewniona konstytucją Państwa Polskiego wszystkim obywatelom, spełniającym wiernie i bez zastrzeżeń całość obowiązków wobec Państwa. Oni koniecznie chcą zbudować sobie „niezależną Ukrainę“ na części polskiego obszaru państwowego! A że to się już raz nie ndało zrobić przez konszachty ze zbankrutowałą zahorcą Austrią i Niemcami, nłożyli sobie ci

politykierzy, że trzeba spróbować podstępny wobec samych Polaków.

Wdziali więc ci politykierzy ukraińscy na grzbiet inną skórę, na której wypisane było słowo »ugoda« i powiedzieli mniej więcej w ten sposób: dajcie nam wszystko »ukraińskie«, a my za to będziemy wiernymi, lojalnymi obywatelami Państwa Polskiego. Chcemy mieć »ukraińskie« szkoły, »ukraiński« język we wszystkich urzędach, pieniądze z polskich kas państwowych na organizowanie »ukraińskiego« handlu i tak dalej.

Tak mówili wobec przedstawicieli Rządu polskiego, a równocześnie do swoich zaufanych, z początku szepem, a potem coraz głośniejszym, że cała ta ugoda jest im, »Ukraińcom«, potrzebna tylko po to, aby przygotować grunt pod przyszłą »niezależną ukraińską derżawę«, tutaj, na polskiej ziemi, na polskim obszarze państwowym! Co się nie udało ukraińskim politykierom w roku 1918, kiedy Rzeczpospolita Polska, dopiero powstała do odrodzonego życia państwowego odparła zdradzieckie zaskoczenie w Małopolsce wschodniej **to miało by, wedle kombinacji »ukraińskich«, udać się w przyszłości dzięki podstępnej, nieszczerzej polityce ugodowej!**

Pod pokrywką tych chytrych wyrachowań uczy się

dziś małe dzieci ruskie nienawidzić Polaków, głosi się z ambon cerkiewnych słowa pogardy dla Państwa Polskiego. Pracuje się gorączkowo, częściowo za pieniądze udzielane przez Rząd polski, nad tworzeniem i rozwojem »ukraińskich« kooperatyw, po to — aby mieć w nich oręż do przyszłej walki z Polską.

Posłowie i senatorowie »ukraińscy« wobec przedstawicieli Rządu w Warszawie, wobec wojewodów i starostów skarżą się na różne uciski i niesprawiedliwości, jakich rzekomo doznaje lud »ukraiński«, — a jednocześnie w zetknięciu z tym ludem prawią, że wszystko, co oni (panowie posłowie) czynią, to czynią dla idei »niepodległej Ukrainy« na polskiej ziemi.

Tych kilka uwag wystarczy dla zrozumienia, dlaczego my, Polacy z południowo-wschodniego obszaru Rzeczypospolitej, z nieufnością odnosimy się do tego, co w naszym Państwie przyhiera miano »ukrainizmu«.

Wiemy, że lud ruski, związany z tą ziemią tak samo jak my, pragnie tu żyć spokojnie i rozwijać się pod opieką władz polskich, przy zachowaniu swych praw narodowych. Ale macą ustawicznie polsko-ruskie współzycie owe wilki, co to dla łatwiejszego zdobycia żeru przywdziewają coraz to inną skórę.

M. W.

Polska jest naszym wspólnym dobrem!

Lwów zawsze wierny.

Te słowa to najkrótsza i zarazem najpiękniejsza historia tego bohaterskiego grodu, który w niejednej ciężkiej dla Rzeczypospolitej chwili stał przy niej wiernie nie szczędząc ni krwi ni mienia swych obywateli. Wzrósł Lwów na prastarej Ziemi Czerwieńskiej Piastów i Jagiellonów, na szlaku czarnomorskim, na szlaku naszego posłannictwa dziejowego jako najsilniejszy puklerz Polski przed hordami Wschodu. Królowie polscy począwszy od Kazimierza W. otaczali to miasto troskliwą opieką i nadali mu szereg przywilejów. Nie tylko w tem tkwiła przyczyna jego siły, bo żywe poczucie narodowe, przywiązanie do swego miasta, żmudna i ofiarna praca lwowian stworzyły podstawę wielkości i znaczenia ich grodu. Przedewszystkim dzięki pracy swych mieszkańców wyrósł Lwów na potężne ognisko i ostoję polskiego życia i polskiej kultury. Na początku XV wieku Lwów zamieszkiwali prawie wyłącznie kupcy i rzemieślnicy, a bardzo ciekawy i charakterystyczny dla jego składu narodowościowego był fakt, że w 1405 r. na 493 obywateli płacących podatki było tylko 14 Rusiów. Lwów posiadał bardzo dobre położenie. Przez ręce kupców lwowskich

chodziło to wszystko, czego dostarczał ówczesny Wschód i Zachód. Stąd wielkie skarby skupiały się w tym mieście i powiększał się nasz dorobek kulturalny. Rzemieślnicy lwowscy znani byli ze swego sprytu a przede wszystkim z umiejętności lania dział. Tu we Lwowie, jak w najlepszym arsenale hetmani wyruszający na wyprawy zaopatrywali swe wojska w działa i wszelkiego rodzaju sprzęt wojenny.

I nie tylko umieli kuć dobrą broń, ale też potrafili dzielnie nią władać. Tu pod ich grodem zbiegały się szlaki wschodnie, które nie tylko przynosiły im bogactwo, ale też wtedy nadciągały hordy Tatarów, Wołochów i Turków. Wiele ucierpiały od nich południowo-wschodnie ziemie Polski. Płonęły wsie i miasta a ludność szła w niewolę. Ale Lwów zawsze stawiał zwycięski opór, niejedna fala barbarzyństwa rozbijała się o jego mury i z powrotem odpłynęła na Wschód. Całe kresy z ufnością spoglądały w jego stronę, bo stamtąd szła pomoc.

W roku 1648 Kozacy pod wodzą Chmielnickiego zhuntowali się przeciw Rzeczypospolitej. Niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, że brakło króla Władysława IV, który zmarł w tym



Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie.

samym roku, i że nie było odpowiedniej ilości wojska. Tymczasem cała zbuntowana masa kozacka w porozumieniu z Tatarami ruszyła w głąb kraju. I tym razem Lwów osłonił Polskę i odparł Chmielnickiego, który choć nazywał się obrońcą Rusi oddał ją w zależność Turcji a lud ruski wydał na pastwę Tatarów. Tylko Polska zapewniała Rusi spokój, dobrobyt i swobodę religijną, wyzwoliła ją z jarzma tatarskiego i zawsze osłaniała.

Kilka lat później, gdy fala potopu szwedzkiego załapała prawie całą Polskę i gdy na zachodzie kraju broniła się tylko Częstochowa, to na wschodnich kresach Lwów był drugą Częstochową. Jeszcze raz dzielnie odparł Chmielnickiego i przyjął w swe mury króla Jana Kazimierza, który już odtąd prowadził pomyślnie dzieło oswobodzenia kraju od najeźdźców.

Nie jedną jeszcze piękną kartę Lwów zapisał w swoich dziejach i nie jedną jeszcze ofiarę złożył na ołtarzu Ojczyzny. Dzielił jej dołę i niedolę i gdy ona skolatana wewnętrzną anarchią i niezgodą popadła w niemoc, zmieniły się i jego losy.

Kossaka, Asnyka, Szajnochy, Ujejskiego pełen niezłomnej i wieczystej polskości.

Na nic się przydały germanizacyjne dążności Austrii, nie poskutkowało sfabrykowanie przez nią t. zw. ukraińców i wetknięcie im w ręce hajdamackich noży. Żadna nawet najgroźniejsza burza nie zmiotła by polskości ze Lwowa.

W Ziemi Czerwieńskiej byliśmy zawsze autochtonami, zrosiliśmy się z nią trwale i nie stanowiliśmy tam jakiejś cienkiej warstwy społecznej, lecz kompletne społeczeństwo, silne liczbą i silniejsze kulturalnie.

A gdy nadszedł rok 1918 i wybiła godzina Zmartwychwstania naszej Ojczyzny, Lwów jeszcze raz zadokumentował swą polskość krwią swych Orląt i znowu czuwa na południowo-wschodnich kresach.

Za wierną żołnierską służbę dla Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał najwyższe odznaczenia bojowe, Krzyż „Virtuti Militari”. Gdy po wojnie odwiedził nas zwycięski Wódz koalicji podczas wojny światowej, Marszałek Francji i Polski Ferdynand Foch (czyt. Fosz), powiedział, będąc we Lwo-



Ratusz we Lwowie



Dworzec kolejowy we Lwowie.



Teatr Wielki we Lwowie.

Lwów wykrojony z żywego ciała Polski przez pierwszy rozbiór przeszedł pod panowanie Austrii, ale choć zmienił swego pana to przecież nie zmienił swego ducha.

Mimo prześladowań zaborcy nadal pozostał żywotną częścią Narodu, a nawet stał się jednym z najsilniejszych ognisk jego duchowego odrodzenia.

Tak powitał nowy Lwów, — Lwów Grottgera,

wie: „W chwili kiedy wykreślano granice Europy, bieżąc się nad pytaniem, jakie są granice Polski,

**LWÓW WIELKIM GLOSEM ODPOWIEDZIAŁ:
POLSKA JEST TUTAJ!”**

Głos ten usłyszał cały świat.

„Leopolis semper fidelis — Lwów zawsze wierny!”

Lwów zawsze bohaterski — Lwów zawsze polski — polskością serca, kultury i dziejów swoich.

Mgr. Stopiński.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA PRZEMYŚLA

PRZEMYŚL — WYBRZEŻE PIŁSUDSKIEGO 3

Załatwia inkaso weksli i dokumentów **szybko i tanio.**

Zamiejscowym klientom, wydaje czeki na przekazywanie wkładek.

Przyjmuje wkładki oszczędnościowe
Wydaje puszki domowe **oszczędnościowe.**
Otwiera rachunki bieżące.
Eskontuje weksle.

Wkładki w Komunalnej Kasie Oszczędności m. Przemyśla posiadają **bezpieczeństwo pupilarne**

JAN KELLER.

SZLACHECTWO.

Ciężko im było.

Czworo dzieci — stary dziadunio i ich dwoje — to na pięć morgów ziemi — trochę za dużo.

Pracowali uczciwie i wytrwale, nie skarżyli się nigdy a jednak troska ich gniotła na myśl, co będzie, gdy dzieci podrosną i dzielić ich przyjdzie majątkiem. Pragnęliby zostawić ojcowiznę jednemu z synów a resztę wywianować i w świat puścić.

Nieraz w długie zimowe wieczory rozmawiali o tem, ale rady nijakiej znaleźć nie mogli.

Najstarszy ich syn — Włodzimierz — kończył szkołę powszechną a nauczyciel radził chłopca kształcić dalej, bo głowa u niego otwarta a chęci do nauki ma wielkie.

I dzisiaj właśnie siedzieli rodzice i radzili, jakby to zrobić, aby dziecku dopomóc a inne nie skrzywdzić.

Stary dziadunio dziwił się, że zaprzatają sobie głowy takimi sprawami.

Przecież chleba — chwała Bogu nie brakuje — mówił. Ziemia dobra obrodzi — a potem, jakoś to będzie.

Inaczej patrzył na to ojciec Włodzia — Bazyli.

Rozumiał on dobrze, że nadchodzą czasy coraz cięższe, że nadchodzi wyścig pracy — słowem, że trzeba inaczej pokierować dziećmi aniżeli to czynili starzy.

Postanowił oddać najstarszego syna do szkół.

Ręce sobie zrobię — myślał — a Włodzio musi koniecznie dobić się jakiegoś stanowiska. Będzie mu lżej w życiu a może kiedyś przyjdzie z pomocą młodszemu rodzeństwu i dopomoże do odebrania całej ojcowizny z rąk obcych i w ten sposób ród odżyje i zajmie właściwe mu miejsce.

Jak pomyślał — tak, po dłuższej naradzie z żoną, uczynił. Zaraz po Nowym Roku rozglądał się za pracą, która przyniosłaby najwięcej korzyści.

Poszedł w świat. Poszedł „urabiać ręce“ dla dzieci. Minęło wiele czasu od tej chwili. Dużo wody upłynęło w Wiśle do morza Bałtyckiego a w Dniestrze do morza Czarnego.

I znowu nadeszła zima. I znowu siedzieli rodzice — Bazyli i Maryna — przy kominku i rozmawiali, a dziadunio — już bardzo stareńki i siwiuteńki, jak gołąbek, po swojemu chrząkał.

Izba niby ta sama — a jednak nie taka sama. Okna większe szyby podwójne, ściany bielone, piec kaflowy — słowem mieszkanie godne szlachcica.

Może Włodzio nie przyjedzie — rzekła matka.

Pewno zawiało drogi — bo też to od kilku dni miecie i miecie, że światła nie dojrzeć. Oj! żeby bodaj się nie przeziębili albo żeby mu się się co nie stało.

Że też ty matko ciągle musisz się czegoś bać — odrzekł Bazyli. — Przecież pojechał po niego Stefan a to przecież chłop jak dąb. Drogię zna wybornie a konie ma jak katy. — Pewno pociąg się spóźnił — jak to w zimie często się zdarza i tyle — dodał po chwili.

A ja wam mówię — wtrącił od pieca dziadunio — że Włodzio dzisiaj przyjedzie. Dzisiaj mi się śniło, że wilki mię opadły a ja strzelałem do nich z tego kostura, co to z nim zawsze chodzę.

Strzał — to pewnikiem, coś się przybije do domu. Jednak czas coraz bardziej uciekał, śnieg nie przestawał padać — a Włodzia jak nie było, tak nie było.

Zegar wybił już dziesiątą. W zaścianku zapadła głucha cisza, światła pogasły — tylko w chacie Bilińskich czuwali rodzice i czekali na swego pierworodnego.

Nikogo już w chacie nie było.

Dwie córki wydali i odpowiednio wywianowali. Najmłodszy syn — Stefan — gospodarzył na ojcowiznie a najstarszy — dziś oczekiwany Włodzio — pokończywszy nauki, przebywał w dalekim mieście.

Był lekarzem.

Ha! Pewno dzisiaj nic z tego czekania nie będzie — rzekł dziadunio. — Chodźmy spać!

Bazyli jednak oświadczył, że czekać będzie choćby do rana. To samo powiedziała matka.

Było już blisko północy, gdy usłyszeli daleko — daleko odgłos dzwonka.

Zrozumieli, że Stefan wraca. Ale czy sam — czy z Włodziem?

Chwile końcowego oczekiwania dłużyły im się okropnie ale i one się skończyły.

Przed domem zatrzymały się sanie i dwie młode osoby rażno z nich wyskoczyły.

Jedna z nich zatrzymała koło koni a druga wbiegła jak wicher do izby.

Matulu moja! Tatusiu drogi! i Włodzio już klęczał i obejmował nogi rodziców, którzy z płaczem radości witali syna.

Powitanie trwało długo. Matka nie mogła się napatrzeć na dorodną postać syna, który z dziecięcą żywością to po rękach ją całował, to dziadunia za kolana chwytał, to do ojca się tulił — a wszystko czynił tak wdzięcznie i skromnie, że matce z radości aż dech zapierało.

Stefan, wyprzągłszy i zaopatrzwszy konie, obszedł całe domostwo, zaglądał wszędzie i dopiero wtedy wszedł do izby. — Prawy gospodarz.

Po lekkim posiłku — (przed spaniem nie należy obciążać żołądka — poradził Włodzio) — pomodliwszy się wspólnie wedle pięknego szlacheckiego zwyczaju — udali się na spoczynek.

Młodzi — jak to młodzi — zasnęli zaraz snem kamienym. Nie zasnął jednak Bazyli — nie zasnęła też i matka. Udawali że śpią — ale moc myśli, tłoczących się po głowach zasnąć im nie dawała.

Matka — myślała z dumą, że ma tak urodziwego syna. Przechodziła w myśli każdy szczegół jego twarzy, jego ruchów — i wszystko znalazła jak najlepsze. Doszła do przekonania, że urodziwszego królewicza na świecie nie ma. Jak pomyślała o synowej — to aż ją zatchnęło. Któż to panienska mogła by być godną jej syna. W takich rozmyślaniach — nie mogąc się zdecydować na żadną pannę a nawet na żadną królową — usnęła.

Bazyli też nie spał — ale myśli jego były inne. Myślał mianowicie o tem, czy ten jego ukochany syn nie zatracił w szerokim świecie wiary, czy pamiętał o swoim pochodzeniu i o rodowym klejnocie a przede wszystkim czy stał się prawdziwym człowiekiem.

Tak rozmyślając, trochę się zdrzemnął. — Umyślnie wstał później niż zwykle, aby młodemu dać się wyspać ale jakże się zdziwił, gdy wszedłszy do izby, w której spali synowie już nie zastał nikogo.

Zaintrygowany wyszedł z domu. W stajni krzątała się służąca ale żadnego z synów nie było.

Zauważył, że koni i sanek nie było.

Zapytana dziewczyna oświadczyła, że panowie skoro świt gdzieś pojechali.

Zdumiony wrócił do izby, gdzie Maryna właśnie kończyła ranne pacierze.

Na wiadomość o wyjeździe synów zdumiała się również

i poczęli się głowić nad rozwiązaniem zagadki ale nic nie rozumieli.

Dziadunio zły był i tylko sapał — ale i on nic nie myślał.

Dopiero w południe rzecz się wyjaśniła. Synowie wrócili.

Stefan — jak zwykle został przy koniach, aby doglądać gospodarki — ale Włodzio, przypadając do rąk rodziców, począł opowiadać.

Wczoraj spóźniliśmy się znacznie do domu — mówił — a to dlatego, że jadąc ze stacji, przejeżdżaliśmy obok chaty starego Klimczyka. Nagle usłyszałem płacz i zawodzenie. Zatrzymałem konie i wszedłem do chaty. Pokazało się, że najstarsza córka Klimczyka nagle zachorowała. Rzuciła się w gorączce a stary Klimczyk i jego domownicy krzatali się bezradnie koło niej, nie umiając ani jej pomóc ani postarać się o to, aby posłać kogoś do miasteczka po lekarza. — Zbadałem chorą i stwierdziłem chorobę zakaźną. Wiedziecie, że u Klimczyków pełna chałupa dzieci. Postanowiliśmy ze Stefanem dziś rano odwiedzić ją do szpitala, bo oni biedacy nawet koni nie mają. Darujcież więc, że nic Wam nie mówiąc wyjechałem. Ale to był mój obowiązek jako człowieka.

Bazyli, słuchając tego opowiadania, miał łzy w oczach. Zrozumiał, że Włodzio jest naprawdę takim człowiekiem, jakim pragnął go widzieć, ale chcąc się jeszcze więcej upewnić, rzekł:

Dziwię ci się Włodzi, że tak się tymi sprawami zajmiesz.

Przecież Klimczyki — to chłopci a do tego łacinnicy — a ty przecież szlachcic i greko-katolik.

Włodzio, słysząc to, wyprostował się w całej okazałości a potem przypadł do ręki ojcowskiej i zawołał.

I Ty to mówisz Ojczy? Ty, coś mię zawsze uczył, że

szlachectwo to wielka rzecz i że szlachectwo nakłada na nas obowiązki?

Co mnie — lekarza i człowieka — może obchodzić, kto pomocy potrzebuje. Mnie wystarczy widzieć cierpiącego.

Ojczy i Matko! Nie na to łożyliście na moje wykształcenie, abym stał się groszorem i samolubem.

Nie gniewajcie się — ale jeszcze jedno wam powiem. Według mnie w Polsce nie ma łacinników, grecko katolików czy innych — ale są Polacy, dzieci jednej Matki-Ojczyzny. Wszyscy winni kochać się i wspierać wzajemnie a zarazem strzec największego dobra, jakim jest wspólna nasza Matka Rzeczypospolita Polska.

Bazyli, słysząc to, chwycił syna w objęcia i zawołał ze łzami:

— Synu! Tyś prawy szlachcic i prawy człowiek.

Matko! Ojczy! Pobłogosławcie to dziecko moje, tę łatorośl naszego rodu.

Ziściłeś marzenia i sny moje synu mój. Tak zawsze pojmowałem szlachectwo. Nie umiałem jednak tego wypowiedzieć — a tyś tego synu nie wypowiedział tak długo, aż czynem stwierdziłeś, że tak czujesz, że tak postępować będziesz. Aby wszyscy synowie szlacheccy tak pojmowali swoje urodzenie a wtedy nie znajdzie się taka moc, która potrafiłaby nas rozdzielić i poprowadzić przeciw Matce naszej Polsce.

Stefan, który wszedł do izby, słysząc błogosławieństwo ojca, ukląkł obok Włodzia i powiedział:

— Ja nie taki uczony jak Włodzio i nie umiem tak mówić jak on ale czuję tak samo jak on i Wy tatunio i tak postępować będę, aby zajaśniała chwała i potęgą nasza Matka Polska. Tak mi dopomóż Bóg.

SYLWETKI RODÓW SZLACHECKICH. DWA POKOLENIA.

Nereusz Hoszowski h. Sas.

Jeden z bardzo dzielnych oficerów wojsk polskich Księstwa warszawskiego. Jako porucznik służył w 6 pułku piechoty, następnie w powstaniu 1830/31 roku dosłużył się stopnia kapitana i za waleczność został odznaczony Krzyżem VIRTUTI MILITARI. W r. 1848 w czasie rewolucji przeciw austriackiej był kapitanem Gwardji Narodowej. Znakomity szermierz. Dał się we znaki oficerom austriackim, których serdecznie nienawidził i przy łada okazji wzywał na szable, by bodaj w ten sposób zaborcom dokuczyć. Był ulubieńcem Lwowian. Zmarł we Lwowie 1852 roku. Portret jego którego podobiznę tu zamieszczamy malowany w r. 1844 przez Marcina Jabłońskiego znajduje się w Muzeum Narodowym.



Jan Hoszowski h. Sas.

Urodzony pod słomianą strzechą w zaścianku szlacheckim w Jaworze (pow. Turka n/Str. w r. 1839.) Jako 17-letni chłopak przybył do swych krewniaków do Lwowa w r. 1856, gdzie otrzymał zatrudnienie w drukarni Pillera. W r. 1863 na zew Ojczyzny bierze udział w powstaniu narodowym, po którego upadku emigruje za granicę (Francja, Belgja, Niemcy). Po sześcioletniej tułaczce wraca do Lwowa i tu jest jednym z najczynniejszych członków „Towarzystwa postępowego“, Stowarzyszeń drukarskich i „Gwiazdy“. W r. 1921 przeczuwając zbliżający się kres ziemskiej wędrówki powraca do swej rodzinnej Jawory, gdzie umiera 15. VI 1921 r. pochowany na miejscowym cmentarzu obok cerkiewki, a skromny krzyż drewniany wskazuje miejsce wiecznego spoczynku polskiego powstańca. Wł. P

Popieraj własne pismo — płać prenumeratę!

Co widziałem w Istebnej?

W programie Tygodnia Związku Ziemi górskich w Wiśle znalazło się również zwiedzanie gospodarstw włościańskich aby naocznie się przekonać, do czego doprowadza rozumna i wytrwała praca zastosowana w gospodarstwie choćby b. małym.

W zwiedzaniu gospodarstw wziął udział również redaktor naszej „Pobudki”, który wrażenia z tej wycieczki tak opisuje dla dobra czytelników:

Wśród pięknej pogody jedziemy z P. Ministrami Gen. Kasprzym i Poniatowskim do Istebnej wioski położonej wysoko w górach śląskich, ale znanej szeroko z kultury i pracowitości swych



P. Min. gen. Kasprzym i p. Min. Poniatowski zwiedzają gospodarstwo chłopskie

mieszkańców.

Przepiękna droga asfaltowa wiję się serpentynami, wśród pięknych niezniszczonych lasów.



Mieszkańcy żywieccy w pochodzie na Święcie Gór w Wiśle

Koło domów kryjących się w pięknych sadach owocowych widać gromadki dzieci i starszych w malowniczych strojach narodowych.

Wreszcie stajemy przed starodawną zagrodą drewnianą kryjącą się w ogromnym sadzie owocowym. Wita nas gospodarz i prowadzi na pole gdzie objaśnia nam na przykładzie kapusty i buraków pastewnych działanie nawozów sztucznych. Pole uprawne czyste, oznaczone palikami, na których przybita

uprawne czyste, oznaczone palikami, na których przybita

RYCERSTWO POLSKIE PODKARPACIA.

Pod tym tytułem wyszła z druku książka, napisana przez senatora Władysława Pulnarowicza i wydana staraniem Redakcji „Pobudki”.

Książka ta zawiera opis dziejów Szlachty Zagrodowej Podkarpacia, podaje siłę liczebną tej Szlachty i opisuje potęgę, jaką ona stanowi, wreszcie wskazuje jaką rolę w Rzeczypospolitej Polskiej odegrała Szlachta Zagrodowa i jakie obowiązki w chwili obecnej ciąży na niej.

W zakończeniu książki podany jest wykaz herbów, używanych przez Szlachtę Zagrodową oraz wykaz rodzin szlacheckich, które pieczętną się tymi herbami.

Każdy Szlachcic Zagrodowy Podkarpacia winien zaopatrzyć się w tę ciekawą i pożyteczną książkę!

Dla Czytelników „Pobudki” książkę tę sprzedawać będziemy po 50 groszy, inni płacić będą 1 złoty.

Zamówienia przesyłać należy do Administracji „Pobudki” — Przemyśl, ul. Katedralna 3. REDAKCJA.

PAN ONUFRY MÓWI...

Wróciłem właśnie ze Lwowa z tych jak to powiadają „Targów Wschodnich”. Bo to jak wiecie od urodzenia jestem ciekawy na wszystko i wszędzie muszę swój szlachetny nos wtrącić. A przytym mam po dziadku okrutną chętkę do łażenia po świecie i nigdzie miejsca zagrzać nie mogę. Mój dziadek to był kiedyś wielki pan, nie taki ślachcic chodaczkowy, jak ja. Ziemi to miał parę włók. Ale jak się zaczął po świecie włóczyć, to i te włóki rozwłóczył, a mnie została po nim tylko żyłka do włóczęgi. A niechta będzie. Dobrze i to.

Więc jak się rzekło, pierwszego dnia powiedziałem sobie, Onufry pakuj kufry i wybrałem się do Lwowa na Targi. Zaprząłem kobyłę do taradajki, wziąłem se kawał kiełbasy na droge wio! Wódki nie wziąłem, bo w domu jakoś nie było, a żeby nawet i była, toby mi moja baba nie dała. Ale dała mi na droge harbaty. Harbate lubie, bo mi sie zawsze przy picu przypomina dziewczyna. Dlaczego? A bo pewnie wiecie o tem, że harbata to powinna być tak jak dzierka. Gorąca, mocna, słodka i nie powinna za długo na-

ciągać. Owóż jak się rzekło, zajechałem ja do Lwowa. Jakem tylko wjechał do miasta, to taki ci mnie uderzył bałas i rajwach, że aż mi się ckliwo na wewnątrz zrobiło. Wszystko ci tam leci gdzieś na łeb, na szyję. Tramwaje, dorożki, auta, jedno leci przez drugie. Ruch powiadam wam, jak w przedsiönku niebieskim podczas wojny. Dojechałem na plac teatralny i bałt. Zakorkowało się wszystko na miejscu i dalej jechać ani rusz. Ani we wte, ani we wte. Policjant stoi na środku i pałeczką dyryguje jak organista na chórze. Temu każe jechać na prawo a temu na lewo. Ja chciałem jechać na wiśta na Targi Wschodnie, a on ci me pokazał na hetta. Myśle se, skąd on może wiedzieć, gdzie ja chce jechać. Ale pewnie wi, bo jakżeby inaczej. Więc ci pojechałem. Ujechałem kawałek drogi aż tu jakiś samochód warknął nad uchem, aż mi się kobyła spłoszyła i leci jak szalona. Nie dziwuje się jej, bo skąd taka kobyła może wiedzieć, że samochód może jechać bez konia. Jej się to zawsze widzi jakby na ten przykład portki same bez chłopca biegały po ulicy. No nie? Więc się spłoszyła i tak zamiast na Targi pojechałem na Zamarstynów. No, trza było wreszcie dać konisku odpocząć, a i samemu też co nie co. Więc zatrzymałem się koło restauracji „Pod kręconymi słupami”. Stałem, lokal aligancki; za szynkwasem jakiś Abisyńczyk stoi ubrany po wschodniemu, kieliszki blaszane rzędem wiążą na łańcuszkach. Jednym słowem restauracja jak się patrzy. I co powiecie. Spotykam tam naszego Bazylego. Wiecie, ten co od żony niedawno uciekł, bo go za mocno prała. Ha! dobrze mu tak. Bo po co gdowiec drugi raz się

tabliczka z napisem objaśniającym jakiego nawozu sztucznego użyto na tym polu. Urody prześliczne choć gospodarstwo położone wysoko w górach.

Idziemy do ogrodu i tu gospodyni ze znajomością rzeczy objaśnia uprawę jarzyn i chwali się, że w tym roku utargowała od letników za jarzyny 420 zł.

Wzdłuż ścieżek ogrodu posadzono przepisane kwiaty. Na stole, pięknie ułożone oglądamy wspańnię pomidory, kalarepę, czerwone buraki, cebulę i t. d.

Idziemy obok obory, w której stoi 5 pięknych krów i to na gospodarstwie 5-cio morgowym. Obok obory gnojownia ocementowana z pompą do gnojówki.

Obok w stajence parę rasowych owiec. Rozwija się roz-



Pan gen. Kasprzycki w otoczeniu dzieci śląskich.

mowa o hodowli owiec i jej pożytkach, która kończy się dowcipnem powiedzeniem jednego z gazdów że „Kto ma owce, — ten ma co chce”. Przechodzimy polem obsianem ślicznąkoniczyną. P. Minister dziwi się że pole równińskie i nie widać kamienia ani na lekarstwo. Na to odpowiada z uśmiechem gospodarz: Panie Ministrze te pola były pełne kamieni, ale my kamienie pochovaliśmy w ziemi, bo nie mi drenujemy. Z podziwem patrzymy na tych ludzi, co twardą pracą doszli do dobrobytu.

Bije z nich wiara we własne siły i jedyną prośbą jaką zanieśli dla Ministra było, aby nawóz sztuczny można taniej kupić.

Kiedys w naszych górach zaświta to zrozumie-

nie, że tylko własnym trudem zdobędziemy lepszą przyszłość.



Pan Minister gen. Kasprzycki ogląda jarzyny wyprodukowane przez gospodynię wiejską.

Jedziemy do Lwowa!

Dnia 17. października 1937 r. Zjazd Szlachty Zagrodowej we Lwowie.— Gotować się do drogi. Kto ma jakieś zapytania, kierować je do Redakcji „Pobudki”.

Prezesów Kół wzywamy do zakończenia przygotowań na Zjazd.

Redakcja

zeni, pytam ja się. Taki to nawet nie wart że mu pierwsza żona umarła. Ale naturalnie, jakim znajomka spotkał to trza było z nim coś nie coś pogadać, no i... popić. Ja chociaż już teraz nie pijący, to i tak wolę jeszcze cztery duże piwa niż jedno małe. Więc naturalnie wypiliśmy po jednej z kropelkami, potem jeden służbowy, na to flaki z aksami-tem i piwo. Nagadaliśmy się przytem do syta. A mówię wam, jakie te Lwowiaki śmieszne chłopcy! Harmonia różnie od ucha aż dudni, a oni nic ino tańczą i śpiewają. A mówią takim śmiesznym językiem, żebyś przysiągł, że to Japończyki. Siedział se obok mnie jakiś starszy jegomość i pociągał piwo. Aż tu naraz przychodzi jakiś znowu młody Kajtuś i mówi tak: „Ta tatu! ta ty tu?”. A on mu na to: „Ta jak ty tu, ta ja tu! twój tatu”. I dogadaj się tu z takim Japończykiem co?

Ale może mi ktoś powiedzieć, że ja tu gadu, gadu, a nic jeszcze nie powiedziałem o Targach Wschodnich, chciałem od nich zacząć. Ano, żeby tak całkiem prawdę powiedzieć, to na Targach nie byłem. Bo i kiedy. Przy kufelku mi tak czas szybko zeszedł, że anim się spojrzał a tu i słoneczko się już schowało poza Park Kościuszki i trza było wracać do domu. Tylko nie mówcie o tem mojej Teklusi, boby mnie baba skłęła. Jakoś jej tam zabejtluję o tem, co tam na Targach widziałem. Jużem se po drodze wykalkulował, że widział taką zmyślną maszynę, co to się wrzuca z jednej strony wieprzaka a z drugiej strony wylatują prosto do szaflika, według życzenia: kiełbaski, salcesony, szponderki i tak dalej. A jak się klientowi towar nie podoba

to jak mówią we Lwowie, „cyk pitolku!”. Wrzuca się to nazad do maszyny i znowu z drugiej strony wyskakuje cała świnka, kręcąca ogonkiem figlarnie. Jak to baba usłyszy, to mi napewno znów każe jechać, żebym jej te maszyny kupił. A zresztą kupiłem jej takie korale, że wszystkie sąsiadki popękają z zazdrości: zacenił mi żyd za nie 10 zł, wytargowałem na 2 zł, więc se myślę, że złotego warte, bo bardzo są piękne. A o Targach to wam napiszę później. Lepiej późno, jak nigdy powiedział jeden człowiek, co się spóźnił na pociąg. Ale prawda! toż ja i tak muszę jechać znowu do Lwowa na zjazd szlachty zagrodowej, co się odbędzie w październiku. A myślę, że wy też pojedziecie, to się tam zobaczymy. Tylko niech każdy się ubierze po naszemu i babie swojej zapowie, żeby się w te nowomodne kiecki nie ubierała. Bo czyż nie piękniej wygląda taka dziewczucha jak się ubierze w zgrzebną lnianą koszulę i kwiecistą wełniankę aniżeli w te jakieś crep-dechę czy krep-parchę. Więc jak się rzekło, uważajcie, bo będziecie mieli ze mną do czynienia. A Szanowną Redakcję upraszam pięknie, aby żadnego oficjalnego przyjęcia ani mów powitalnych z okazji mojego przybycia nie urządzała bo przyjadę in koguto (incognito — przyp. Redakcji) i ceremonij nie lubię. Lubię za to ceremonie na ten przykład przy dobrze zastawionym stole, jak ktoś przyjemny mówi do mnie: „W ręce wasze panie Onufry”. A ja mu na to: „Perswadu-ję Panie Redaktorze! Piszę to naturalnie bez żadnych aluzji”.

Kłaniam się pięknie i pozostaję z lwowskim ta joj! ta do widzenia!

Wasz Onufry.

Nasi synowie w wojsku.



MICHAŁ WISŁOCKI

Jak się Wojtusiowi Dyrdymale w wojsku działo.

VII.

Co tu jest w tej szafie — zagadnął kierowniczkę świetlicy.

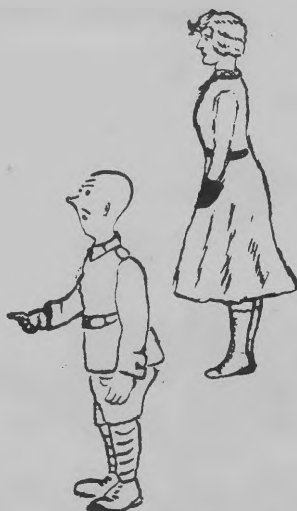
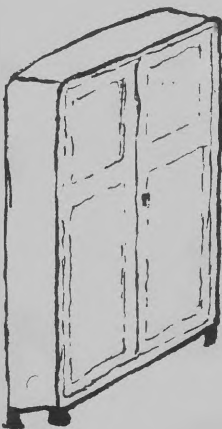
Ciekawe rzeczy — odpowiedziała. Są tam książki, albumy różne gry i zabawy, ołówki, pióra, gumy, zeszyty, kreda i wiele innych pożytecznych rzeczy. A może pan chce co przeczytać — to proszę. Otworzyła pani szafę, wyjęła książkę i podała Wojtkowi.

To jest bardzo ciekawa książka — jak Maciek Sroka swoim na wojnie pomagał. Może pan sobie pożyczyć?

Wziął Wojtek książkę do ręki i zawstydził się.

Pan pewnie czytać nie umie — zagadnęła pani widząc, że Wojtek trzyma książkę do góry nogami. Nic nie szkodzi. Nauczy się pan tego w wojsku prędko, bo to żadna sztuka. To powiedziawszy odeszła do innych.

Trzymał Wojtek książkę w ręce i wpatrywał się w tajemnicze znaki i przykro mu było, że czytać nie umie. A najbardziej to się bał, by koledzy nie kpili z niego — Z zazdrością pa trzymał na innych, którzy głośno odczytywali napisy pod obrazami i z zapartym tchem



Co tu jest w szafie, zagadnął kierowniczkę świetlicy

słuchał nowin ze świata odczytywanych z gazety ściiennej.

Boże mój — myślał z goryczą. Dlaczego to ja nie chodziłem do szkoły? Dlaczego? Prawda, że nie miał kto paść bydła w chałupie, ale przecik w zimie bydła się nie pasie. No tak, to prawda, ale przy przypomniał sobie, że było w domu tylko 3 pary butów i w jednych chodził ojciec jeżdżąc na zarobek końmi, w drugich matka, bo musiał ktoś koło chudoby chodzić, a w trzecich jego siostrzyczka Hanusia i te były bardzo małe, nie na jego dużą nogę. Boso chodzić do szkoły nie mógł, bo to tęgę mrozy bywały. Przykro mu więc było i czuł się taki biedny, taki nieśmiały, że łzy zakręciły mu się w oczach.

Z tych niewesołych rozmyślań wyrwała go pani, która podeszła doń z uśmiechem i zagadnęła:

— Chce się pan uczyć czytać i pisać?

— Bardzo chcę odpowiedział.

— A dlaczego pan taki smutny? Niech się pan rozchmurzy i popatrzy na kolegów jak się oni wesoło zabawiają.

— Czegoż się mam cieszyć — odpowiedział. Oni umiały czytać i pisać a ja nic i dlatego mi markotno. A jak przyjdzie list napisać to muszę prosić kolegę o napisanie bo sam nie poradzę. Hej mocny Boże. Czego to ja taki biedny?

Uśmiechnęła się pani. Niech się pan nie martwi. Ja pana nauczę czytać i pisać i to nawet bardzo prędko, bo ja tu uczę czytania i pisanie. A jeśli pan zechce, to mogę pana uczyć jeszcze dodatkowo poza lekcjami tak by się pan nauczył czytać i pisać prędzej od innych. Dobrze?

Ucieszył się Wojtek i zapytał — proszę pani a kiedy zacznę się uczyć?

Aż pan kapitan podzieli wszystkich rekrutów na takich co to umiały czytać i pisać dobrze, słabo, lub wcale nie umiały. Stanie się to jeszcze dziś, a od jutra pewnie zaczniemy.

Strasznie się Wojtek ucieszył i przysięgnął sobie w duchu uczyć się pilnie, by za miesiąc umiał już napisać list do swojej Marysi.

Jaka też ta pani dobra — rozmyślał. Taka śwarna i miastowa, a takiego chłopca wsiowego chce uczyć jak ja. Mówił stary Bartłomiej, że te miastowe ciaruchy to nie dobre ludzie i ino patrzą by chłopca wykpić, oszukać, ale mnie się widzi że to nie prawda. Bo jakże to? Taka pani w kapeluszu będzie uczyła mnie głuptyka? Czy to ino nie jako podrywka — myślał — ino jako? Co miastowe ludzie będą miały z tego jak chłop będzie umiał czytać i pisać? Nie mogę pojąć. Gdy tak rozmyślał wszedł do świetlicy pan kapitan z sierżantem, przywitał się z panią grzecznie, coś do niej zagadał, wziął śliczną jak trawa po deszczu, zieloną książkę do ręki i zawołał:

— Wojciech Dyrdymała.

Struchlał Wojtek i nie mógł słowa przemówić.

— Wojciech Dyrdymała — powtórzył pan kapitan.

Odezwała się za Wojtką pani — tu jest panie kapitanie. Wzięła Wojtkę za rękę i przyprowadziła do pana kapitała.

— Czegoż się nie odzywacie — zapytał z uśmiechem dowódca.

Coś pani pogadała cicho do pana kapitała, ten roześmiał się głośno i powiedział:

— No tak — wszyscy oni z początku są nieśmiali i boją się, ale to prędko minie.

— Macie Wojciechu książkę, otwórzcie ją i przeczytajcie kawałek.

Wziął Wojtek książkę do ręki, otworzył lecz nic nie mówi.

— Umiecie czytać, — pyta pan kapitan.

— Nie — odpowiedział. Nie poradzę.

Grupa A powiedział pan kapitan zwracając się do sierżanta.

Marcin Gwizdała, wymienił pan kapitan drugie nazwisko.

— Jest — odezwał się wywołany.
— Czytajcie.

Wziął Marcin książkę do ręki, chrząknął, pociągnął nosem głośno i przeczytał płynnie:

„Polska jest duża i rozległa. Są w niej pola uprawne i lasy i łąki i pastwiska i sady i ogrody i jeszcze dość dużo ziemi nieużytkowanej.

Wszystko to, jeśli zliczyć razem, wynosi 389 tysięcy kilometrów kwadratowych. Gdyby tę ziemię ułożyć w jedno pole, to długość jej byłaby tysiąc kilometrów a szerokość 389 kilometrów“.



Macie Wojciechu książkę otwórzcie ją i przeczytajcie kawałek

— Dość — przerwał pan kapitan.

— Chodźcie do tablicy, weźcie kredę do ręki i piszcie co wam podyktuję:

„Wojciech Dyrzymała nie umie ani czytać, ani pisać, ale się tego nauczy w wojsku, a ja mu w tym pomogę jako dobry kolega“.

Machnął Marcin kredą po czarnej tablicy, wystawił język na brodę i w mig napisał co mu pan kapitan kazał, bo jako miastowy chłopak pisać umiał galanto.

— Przeczytajcie coście napisali — rozkazał pan kapitan. Przeczytał Marcin gładko co napisał i dodał od siebie pod nosem:

Już ja mu pomogę, że go choroba. Ma psiadusza 20 lat, a jeszcze pisać nie umie.

— Co wy tam mamrotacie pod nosem — zapytał pan kapitan.

— Mówię, że mu pomogę — odpowiedział.

— No to dobrze, a teraz wyliczcie mi takie zadanie:

W jednym kłosie jest 20 ziarn. Ile trzeba wziąć kłosów by mieć 200 ziarn?

Zatkało Marcina i nijak nie mógł sobie dać rady z rachunkiem. Obracał kredę w garści, pot kroplisty wystąpił mu na czoło, ale nie szło.

Wojtka bardzo swędział język by powiedzieć ho do rachunków miał żydowską głowę i wypalił:

— Dziesięć panie kapitanie.

— Dobrze Dyrzymała — doskonale rachujecie, ale ja się o to Gwizdały a nie was pytam.

Zawstydził się Wojtek i usiadł, a tymczasem pan kapitan powiedział do Gwizdały:

— Z pisanem i czytaniem dobrze, ale z rachunkami to słabo. Musicie się jeszcze uczyć. Panie sierżancie proszę zapisać — Gwizdała grupa B.

I tak było ze wszystkimi. Pan kapitan rozkazywał czytać, pisać i rachować i przydzielał wszystkich do grup. Nikt nie wiedział co to są te grupy, ale też nikt o to nie śmiał się zapytać.

C. D. N.

Pożegnanie odchodzących do rezerwy strzelców podhal.

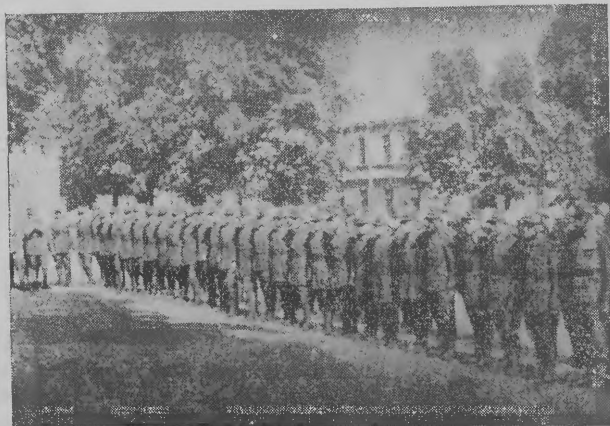
Dnia 18 b. m. żegnał Pułk Strzelców Podhalańskich w Przemyślu odchodzącą do rezerwy szlachtę starego rocznika. W pożegnaniu wziął udział Ksiądz Dziekan Kat. O. K. Nr. X., inż. Pawłowski, pos. Ekert i p. Jaworski Martycz.



Odegranie hymnu narodowego po przemówieniu Dowódcy Pułku.

Rano o godz. 8-mej odbyła się msza św. dla ohu roczników szlachty odprawiona przez Ks. Dziekana, który w czasie kazania w serdecznych słowach podkreślił, że wszystko się dzieje z Woli Bożej, i to, że służą w wojsku polskim; jak niegdyś ich przodkowie, którzy zawsze wiernie bronili Rzeczypospolitej na Kresach. Polecił ich następnie szczególnej opiece Matce Boskiej z której wizerunkiem na piersiach umierali ich ojcowie. Po powrocie z kościoła żegnał szlachtę żołnierskimi słowami D-ca Pułku i z naciskiem podkreślił, że jako krew z krwi i kość z kości polskiej muszą pamiętać o swym pochodzeniu po powrocie do swych ro-

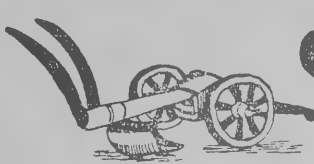
dzin. Na to przemówienie kapral Matkowski prostymi, ale pięknymi słowami dziękował D-cy Pułku za opiekę, za wy-cieczkę w czasie której poznali piękno i bogactwo Polski, za kurs narciarski. Po tym nastąpiło wręczenie odznak



Kompania szlachecka odchodząca do cywila.

pułkowych za wzorowe sprawowanie się w wojsku, rozdanie świadectw z ukończenia szkoły żołnierskiej, wręczenie książek, „Pohudki“ i wkońcu dziesięciu najlepszych narciarzy otrzymało od D-cy Pułku kompletne narty z kijkami dla rozpowszechnienia tego sportu po zaściankach. Uroczystość tę zakończyła defilada ostatnia i wspólny obiad żołnierski. O godzinie 14-tej orkiestra pułkowa przy dźwiękach marsza pułkowego odprowadziła już „cywilów“ ale jeszcze w czwórkach na dworzec skąd nastąpił odjazd do swych wiosek.

Jaworski Mikołaj
Strzelec.



Sprawy gospodarcze

Co robić w październiku ?

W sadzie.

Zbierać owoce. Owoce zrywać rękami ostrożnie, aby nie niszczyć ogonków. Po zerwaniu posortować. Za sortowane, (przebiegane) owoce otrzymuje się lepsze ceny. Ułożyć na małe kupki w miejscach przewiewnych na kilkanaście dni aby się wypociły, poczym dopiero układać w piwnicy na półkach. Resztę podpórek, jeszcze z pod drzew nie usuniętych, zebrać i przechować przez zimę.

Sadzić drzewa i krzewy owocowe. Drzewa świeżo posadzone przed zimą okopcować, czym chroni się korzenie od zmarznięcia. Przygotować doły pod drzewka i krzewy owocowe do sadzenia wiosennego.

Robić odkłady agrestów, winorośli, derenin, orzechów laskowych, aby na wiosnę mogły zacząć wcześniej rosnąć. Wysiać lub zastratyfikować (przechować w piasku) nasiona wiśni, czereśni, śliw, głógów, ale zabezpieczyć przed myszami.

Wysadzać sadzonki porzeczek. Skrobać pnie drzew i pobielić mieszaniną z wapna i gliny, a dla lepszego czepiania się kory dodać trochę krwi bydlęcej (3 części wapna, 1 część krwi i odpowiednia ilość wody, aby się dobrze smarowało).

W ogrodzie warzywnym.

Dokończyć sprzętu wszystkich jarzyn z gruntu. Oprócz trochę jarmużu, porów i pietruszki, które na zimę zostawić możemy w gruncie.

Gdzie nornice i myszy występują nie zostawiać pietruszki.

Dołować jarzyny w piasku w piwnicy, lub przechować w kopcach.

Z początkiem miesiąca ostateczny czas rozsadzania ziół lekarskich i kuchennych.

Przy wyborze nasionników wybierać najbardziej typowe dla danej odmiany i starannie przezimować.

Kapustę na przechowanie przez zimę wyjąć z korzeniami w dzień pogodny, liście dolne odjąć i zadołować w piwnicy lub w dole gdzie niema wilgoci w piasku. Opróżnione grzędy przekopać i pozostawić nieograbione do wiosny.

Przygotować pod siew marchwi, pietruszki, szpinaku, rzodkiewki; sam siew rozpocząć nie wcześniej aż po pierwszych silniejszych przymrozkach, ale w ziemię obeschniętą.

Przy nawożeniu grządek należy się ściśle dostosować do płodozmianu.

Wieczorami czyścić nasiona i naprawiać narzędzia.

Przy inwentarzu.

Konie przy odstawach i ciężkich robotach żywić dobrze. Na noc dawać siano i marchew. Troską rolnika winno być

teraz zaopatrzenie swego inwentarza w paszę na zimę. Należy zawczasu obliczyć zapasy paszy. Kto ma pieniądze zamówić może wytloki buraczane, które stanowią doskonałą paszę. Ułożyć normy żywienia, nie żywić na ślepo.

Pasza staje się wodnista — trzeba powoli przechodzić, do zimowego żywienia. Wypasając resztki zielonek — uważać by paść nie zeszkroniała.

Stajnie, obory, komórki zabezpieczyć na zimę. Od zimna najbardziej drób cierpi i brak odpowiedniej temperatury nie pozwala mu wyrosnąć odpowiednio i źle wpływa na nośność. Karmić drób gotowanymi ziemniakami i zieleniną. Suszyć pokrzywę i liście akacji na karmę zimową dla drobiu.

Kukurydzę pastewną rznąć na sieczkę i kisić, co zbywa od spawienia na świeżo. To samo czynić z wszelką zielonką.

W polu.

Gdzie wypadnie żyto na ziemniaczyskach, koniecznie zasilić nawozami pomocniczymi. Ziemniaki wykopywać za sucha, potem buraki pastewne rosnące nad ziemią, przemarznięte bowiem łatwo gnią. Wszelkie kłęby przeznaczone na wysadki wybrać na początku miesiąca i przechować w suchym żwirkowatym piasku lub odpowiedniej piwnicy. Prowadzić orki na zimową skibę, żeby ani kawałka ziemi nie obsiewnej nie pozostawić bez orki.

Wszystek obornik wywieźć i przyorać pod okopowe. Łąki i pastwiska po skończonym pasieniu można nawieźć kainitem. Nie suche łąki i pastwiska wozić komposty nawet nie bardzo przegniłe, co zostanie na wiosnę się zgrabi. Gdzie potrzeba, poprawić rowy.

Po ukończonych zasiewach starannie pole wybródzić zaopatrując je w odwodnice, bo przyczyniają się one w wysokim stopniu do zabezpieczenia ozimin przed wymoknięciem. Przy kopcowaniu ziemniaków i buraków, nie nakrywać od razu silnie, lecz pozwolić im się dobrze wypocić i dopiero po nadejściu pierwszych silnych przymrozków okrywać.

Ogólnie.

Przerobić komposty. Kopcując okopowizny i warzywa zwracać uwagę by przed przykryciem odparowały. Wczas wilgotny robić kopce węższe. Czuby okrywać słomą, matami, zanim warzywo wyparuje. Zabezpieczyć przed myszami, zakładać łapki i trutki na myszy.

Międlić len i konopie.

Wieczory już dłuższe — uważać na lampy, aby nie było wypadku. Lampy codzień rano starannie wyczyścić i przygotować na wieczór, aby można było przeczytać głośno jaką ciekawą i pożyteczną książkę.

JAK SZANOWAĆ KONIE!

1. Co dzień sprawdzać, czy konie mają dobry apetyt, czy mają normalne wypróżnienia, nie zawierające nie strawionego pokarmu lub rohaków; czy konie nie kaszlą i zbyt nie pocą się.
2. Zwracać pilną uwagę, aby pokarm nie był zepsuty, zgniły, stęchły, zapleśniały lub zbyt zakurzony.
3. Nie poić nigdy koni rozgrzanych, wcześniej, jak we dwie godziny po pracy, dopóki nie ostygną: jeżeli zgrzane konie zaraz po napojeniu pójść muszą do roboty, to napoić je można.
4. Po każdym karmieniu nie poić zaraz konia.
5. Czyścić konie, codzień do czyszczenia używać tylko samej szczotki, zgrzeblem zaś oczyszczać szczotkę.
6. Codziennie oczyszczać kopyta, a głównie podeszwę i strzałkę, uważając czy się nie psuje.
7. Stajnie utrzymywać czysto, dobrze przewietrzać.
8. Nie kapać koni zaraz po jedzeniu i zaraz po pracy.
9. Nie zapinać zbyt ciasno popręgów i rzemieni podszczękowych.
10. Nie zaprzęgać do roboty nigdy konia kulawego.



Wywabianie plam.

Plamy z **atramentu** na materiałach lnianych wywabia się kwasem cytrynowym, kwasem winnym i zsiadłym mlekiem. — Z materiałów kolorowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych rozczynem kwasu winnego jeśli kolory są trwałe.

Plamy z **brudu i potu** na materiałach lnianych i kolorowych bawełnianych i wełnianych usuwa się wodą z mydłem, amoniakiem lub wiórkami panamy. Z materiałów jedwabnych — benzyną i amoniakiem.

Plamy z **trawy** na materiałach lnianych usuwa się gorącą wodą z mydłem. Z materiałów kolorowych bawełnianych i wełnianych wodą z mydłem. Z materiałów jedwabnych — benzyną.

Rydze na świeżo konserwowane.

Wybrać zdrowe, małe rydze, poobcinać korzonki, wytrzeć na sucho z piasku, włożyć do rynki kamiennej, dodać na 4 litry czapeczek rydzowych 3/4 litra niesłonego masła. Wstawić do pieca pod przykryciem. Gdy się masło rozpuści, a rydze puszcza sok z siebie, postawić je na płycie i dusić na wolnym ogniu, często mieszając — tak długo aż masło zrobi się zupełnie klarowne — złotego koloru. Wtedy rydze układać ciasno w szklanych małych słoikach czapeczkami do góry, (tak jak rosną) po wierzchu zalać masłem, w którym się dusiły, tak aby były zupełnie przykryte. Zawiązać pęcherzem i trzymać w suchej zimnej piwnicy.

Przed użyciem słoik rozgrzać w gorącej wodzie — wyrzucić rydze na sito, aby dobrze ociekły z tłuszczu — posolić je — opieprzyć i smażyć 5 minut na rozpuszczonym świeżym maśle ze zrumienioną cebulką. Mają smak świeżych.

Rydze marynowane.

Do marynowania bierze się zdrowe drobne rydze, ścina krótko korzonki — dobrze płóczy i osącza. Ocet z drobnymi cebulkami, pieprzem liśćmi bobkowymi zagotować, wrzucić rydze, nakryć i na wolnym ogniu gotować do 20 minut. Odstawić — gdy przestygną składować do słoika i szczelnie zawiązać.

Rydze solone.

Duże rydze włożyć na misce, sparzyć wrzącą wodą; — niech w niej chwilę poleżą aż gorycz zniknie. Wyłożyć na sito, a gdy dobrze ociekną układać gęsto warstwami w drewnianej fasce, przesypując solą i przekładając cebulą. Przycisnąć denkiem i kamieniem. Po kilku dniach gdy się uleżą dołożyć, przycisnąć denkiem i wynieść do piwnicy. Na wierzchu rydze powinny być pokryte ropą którą z siebie puszcza, jeśli jej mało — zagotować wody z solą i zimną zalać. Co 2 tygodnie zbierać pleśń.

Sery jabłeczne.

Mając dużo jabłek — można z nich zrobić smaczne serki. Obrać jabłka z łupiny wydrążyć z pestek i łusek, pokrajać w kawałki, dać do naczynia, zalać odrobiną wody i przykryte wstawić do gorącego piecyka. Na drugi dzień gotować jeszcze, mieszając ciągle by się nie przypaliły. Gdy całkowicie się rozgotują przefasować przez włosiane sito, dodać cukru do smaku, trochę skórki pomarańczowej lub cytrynowej utartej na tarce, utłuczonego cynamonu i goździków. Smażyć na ogniu tak długo aż masa zgęstnieje i zacznie odstawać od naczynia. Wtedy rozłożyć zmaczane w zimnej wodzie płótno, kłaść w nie masę, zawijać w okrągłe bocheneczki i włożyć w prasę, lub między 2 deski i przycisnąć kamieniem. Tak powinny poleżeć parę dni w zimnej piwnicy. Potem je wyjąć. Gdyby były za wilgotne i za miękkie — postawić w przewiewnym miejscu do osuszenia. Można też masę tę nakładać w foremki blaszane które należy wpierw zmaczać w wodzie i posypać cukrem kryształem. Takie serki można robić z różnych owoców — albo mieszane, z gruszek i jabłek, — z gruszek, śliwek i jabłek itd. Najlepsze jednak są jabłeczne. Można zamiast połowy cukru dać połowę miodu. Serki takie dobrze zrobione przechowują się na zimę i są doskonałym dodatkiem do chleba.

Różne sposoby przyrządzania jaj.

Jaja ze względu na swą wysoką wartość odżywczą powinny mieć szerokie zastosowanie w gospodarstwach wiejskich przez cały rok a nie tylko od marca do sierpnia, kiedy kury najlepiej niosą się. Jaja spożywamy pod różnymi postaciami jak np.:

Jaja sadzone. Na rozpalony tłuszcz kładzie się delikatnie jajka uważając przytem żeby żółtko było całe, gdy białko już zetnie się — posolić z wierzchu. Podaje się jaja sadzone z ziemniakami, kaszką krakowską lub hreczaną.

Omlet z jaj. Ubić kilka jaj z solą i włożyć do nich małe kawałki masła. Patelnia powinna być lekko nagrzana, ogień wolny. Rozbite jaja wylewa się na patelnię z tłuszczem — tak by przybrały formę naleśnika. Od czasu do czasu przechylamy patelnię, podnosząc równocześnie omlet z boku, by jaje z wierzchu mogły spłynąć pod spód i zasmażyć się. Omlet składa się na pół i podaje się z groszkiem, kalarepką, grzybami duszonymi itp.

Jaja faszerowane. Ugotować jaja na twardo, przeciąć nożem wzdłuż na 2 połowy — wyjąć zawartość delikatnie by skorupkę nie uszkodzić. Białka i żółtka usiekać drobno, posolić, popieprzyć, dodać drobno usiekanego szczypiorku, trochę masła i wszystko dokładnie wymieszać. Włożyć spowrotem w połówki skorupki, otwartą stroną kłaść na rozpalony tłuszcz. Zapieczone podaje się z fasolką szparagową, groszkiem zielonym i z czym kto lubi.

Bronisława Wierzbowska.



Z Polski.

Zbrodnicze podpalenie kościoła katolickiego pod Stanisławowem. W nocy z 21 na 22 września b. r. jakaś zbrodnicza ręka puściła z dymem kościół rzymsko-katolicki w przysiółku Sucha Leszczyna gromady Bednarów pod Stanisławowem. Kościół spłonął aż do fundamentów. Kościół ten został wzniesiony ciężko zebranymi ofiarami i oszczędnością Polaków kresowych. Był on położony w samym sercu okolicznych miejscowości, zamieszkałych przez osadników polskich, oraz przez polską szlachtę zagrodową i służył jako placówka wiary i polskości w tej części powiatu wśród wrogich wszystkiemu co polskie ukraińskich elementów wywrotowych. Na obszarze gromady Bednarów, w obrębie której zgorzała świątynia, nurtował już od dłuższego czasu ruch antypolski, zorganizowany przez nacjonalistów ukraińskich i stanowiący przemyślaną krecią reakcję na prowadzone przez społeczeństwo polskie prace w kierunku zorganizowania się oraz zakładania placówek polskiej szlachty zagrodowej. Dochodzenia wykazały, że ma się tu do czynienia z aktem zbrodniczego podpalenia. Na miejsce wypadku udał się wojewoda gen. Paślawski, który zapewnił prowadzący budowę komitet, że przyjdzie mu z pomocą, aby umożliwić natychmiastową odbudowę spalonego kościoła.

Wspaniała manifestacja religijna ludności wybrzeża polskiego. W słynnym rybackim miejscu odpustowym w Swarzewie nad zatoką Pucką odbyła się koronacja cudownej statuy Matki Boskiej. Uroczystość ta przemieniła się w potężną manifestację religijną ludności całego wybrzeża.

Nowy most na Wiśle. W ostatnich dniach września został otwarty nowy most na Wiśle pod Włocławkiem. Most ten w ostatnich pięciu latach jest piątym mostem stalowym na Wiśle. Okazuje się, że Polska w dziedzinie komunikacji uczyniła więcej w kilkunastu latach, niż zarobcy na przestrzeni dziesiątek lat.

Uroczyste witanie wojska. We wszystkich miastach Polski z Warszawą na czele witano uroczystie wojsko powracające z manewrów. Żołnierzy obrzucano kwiatami i wręczano im rozmaite upominki owoce, słodczyce, papierosy i t. p. Szczególnie imponująco wypadła ta uroczystość w Bydgoszczy, gdzie defiladę wojska odebrał Marszałek Śmigły Rydz. W tegorocznych manewrach wzięli udział generałowie wojsk estońskich, łotewskich i finlandzkich. Wyrażają się oni z najwyższym uznaniem o naszej armii, a zwłaszcza podobała się im polska piechota.

Samoloty dla wojska. Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej złożyła na ręce Pana Marszałka Śmigłego Rydza 126 samolotów jako dar dla wojska.

Wielki „działacz i polityk” ukraiński zwyczajnym oszustem. Znany na terenie Małopolski Wschodniej działacz polityczny Wasyl Makohon jest obecnie poszukiwany przez policję, ponieważ okazało się, że jest to oszust na wielką skalę. Ostatnio wyłudził on wielkie sumy pieniężne na cele ukraińskie, a użył ich na swoje prywatne przyjemności, o czym poszkodowani powiadomili policję. Bardzo często działacze ukraińscy trafiają nawet do najbiedniejszych, a chłop z krzywdą swoich dzieci daje swój pot i swoją krwawicę, ażeby za jego ciężko zapracowany grosz wielcy działacze mogli się bawić. Tak wyglądają zbawcy „ukraińscy”.

Krwawy pościg za bandytą na ulicach Krakowa. Policja krakowska wpadła na trop niebezpiecznego i poszukiwanego bandyty. W czasie pościgu po ulicach Krakowa bandyta zabił jednego policjanta, a dwóch ciężko ranił. Bandytę dosięgła sprawiedliwość, gdyż celna kula rewolweru położyła go trupem na miejscu. Dzielna policja ciągle naraża swe życie w obronie naszego spokoju i mienia. Granatowe mundury czuwają, ażebyśmy byli bezpieczni przed bandytami i złodziejami.

Plaga szarańczy na Wołyniu. W pierwszej połowie września pojawiła się w powiecie łuckim szarańcza, która na przestrzeni około 1000 hektarów zniszczyła drzewa w sadach i rośliny okopowe.

Minister Beck wiceprzewodniczącym Zgromadzenia Ligi Narodów. Na tegorocznym Zgromadzeniu Ligi Narodów minister Beck został wybrany wiceprzewodniczącym. Jest to olbrzymi sukces, gdyż w ciągu 17 poprzednich Zgromadzeń Ligi Narodów delegat Polski jeszcze ani razu nie zajmował stanowiska wiceprzewodniczącego.

Ze świata.

Żałoba w Czechosłowacji. W dniu 15 września br. zmarł na zamku w Lanach były Prezydent Republiki Czechosłowackiej Tomasz Masaryk. Był on cztery razy wybrany prezydentem Czechosłowacji. W roku 1935 rzekł się tej godności ze względu na poważny wiek i wycofał się w zacisze domowe na zamek w Lanach, ofiarowany mu przez społeczeństwo czeskie. Zmarł w wieku 87 lat.

Gwałtowny tajfun nad Japonią. Japonię nawiedził gwałtowny tajfun który całe ulice miast zamienił w gruzy. Gwałtowny wichur i wzburzone fale wyrzuciły na brzeg liczne statki, a wiele statków zatoneło. Liczba osób, które utonęły lub zostały przywalone gruzami domów dochodzi do dwóch tysięcy. Katastrofa jest tym straszniejsza, iż w Hong-Kong panuje cholera. W ciągu jednego tygodnia zanotowano 394 wypadków tej choroby. Z tej liczby 219 zakończyło się śmiercią. Na całe szczęście nasilenie tej choroby coraz bardziej słabnie.

Z frontu hiszpańskiego. Walki powstańców z wojskami rządowymi nie ustają. W ostatnich dniach wykryto w Madrycie spisek, który miał dopomóc gen. Franco do zdobycia Madrytu. 5.000 spiskowców miało zaatakować od tyłu wojska rządowe, broniące Madrytu, a równocześnie wojska gen. Franco miały rozpocząć gwałtowny atak. Plan ten jednak nie udał się.

Wojna japońsko-chińska. Wojna Japonii z Chinami trwa w dalszym ciągu, a ilość zabitych i rannych po obydwu stronach z każdym dniem powiększa się. Ostatnio jednak ze strony japońskiej wysuwają się głosy o pokoju. Może w ciągu października nastąpi zawieszenie działań wojennych.

Wizyta Mussoliniego w Niemczech. Dnia 27. IX. br. przybył do Berlina Benito Mussolini, Szef Rządu włoskiego wraz z Kanclerzem Hitlerem. Z dworca Duce przejechał ulicami miasta, przybranymi w odświętne szaty. Podczas przejazdu witały Mussoliniego olbrzymie tłumy ludności. Wieczorem Kanclerz Hitler wydał na cześć Mussoliniego oficjalne przyjęcie. Program pobytu Mussoliniego w Niemczech przewiduje udział Rządu włoskiego w wielkiej manifestacji na Reichssportfeld gdzie przemawiać mają, zarówno Kanclerz Rzeszy, jak i Mussolini.

HARCERZE PANCERNI.

Przykład — godny naśladowania.

Przykładem, co może zdziałać jednostka, ożywiona prawdziwym duchem czynnej miłości Ojczyzny jest działalność społeczna Ppłk. dypl. Mariana Strażyca.

Urodzony społecznik, niezmordowany w pomysłach i pracy, tym samym duchem natchnął wszystkich swoich współpracowników starszych i młodszych jak również Panie z Rodziny Wojskowej. Wiele już zdziałał na różnych polach pracy, ale dzisiaj opiszemy jego dziecko umiłowane t. j. „Harcerstwo pancerne“.

Na Zaproszenie zacnego pułkownika jedzie sprawozdawca „Pobudki“ na obóz „Harcerzy Pancernych“.

Drużyna Harcerzy Pancernych w Żurawicy nie ma jeszcze roku życia, a już zgrupowała w swych szeregach przeszło 300 druhow i druhen.

Oficerowie i podoficerowie swoim kosztem urządzili Drużynie piękną świetlicę, ufundowali sztandar i, już po paru miesiącach pracy, zorganizowali dla Drużyny dwa trzytygodniowe obozy po 50 uczestników każdy. Teraz jest to bezprzeczenie jedna z najsilniejszych drużyn harcerskich wiejskich.

Dobrze zorganizowana akcja przy pełnym poparciu miejscowego duchowieństwa i nauczycieli — zawojowała i podbiła nie tylko młodzież ale i całą wieś. Rodzice szczerzą się, że ich dzieci przyjęto do Drużyny. Drużyna za piękne wyniki swej pracy dostała prawo salutowania Swoich Opiekunów — oficerów i podoficerów pancernych oraz jest zapraszana do oddziału na różne uroczystości.

była smaczna — no i pierogów z jagodami trzeba przecież tyle nalepić!

Ale mają jeszcze czas...

Teraz druhowie chlupią się w pobliskiej rzeczce i opalają w lipcowym słońcu — nawet tu słychać ich wesołe i rozbawione głosy.

Po tym przyjdzie nauka jak czytanie map, pomoc samarytańska, pokazy maski gazowej, telefonu i pogadanki na różne tematy.

Szeroko otwierają się jasne oczy chłopców; mocno, bardzo mocno bije serce pod mundurkiem harcerskim gdy mówią o Polsce — o Jej chlubnych dziejach — jak jest wielką i piękną — jak Ją trzeba z całych sił miłować i sposobić się do pracy dla Niej...

Po wspólnym obiedzie pod namiotem — znów rzetelna praca harcerska, przeplatana śpiewem, grami sportowymi



Wręczenie chorągwi przez p. ppłk. dypl. Strażyca.

i beztróską zahawą.

A wieczorem — pod starym dębem na polanie — płonie Ognisko Harcerskie. Przychodzą do swoich harcerzy nie tylko oficerowie i podoficerowie z rodzinami oraz żołnierze pancerni — przychodzi prawie cała wieś z dziećmi.

Pięćdziesięciu druhow, w umundurowaniu harcerskim, z chusteczkami o barwach broni pancernych (czarno-pomarańczowe) — otacza ognisko. Płyną wesołe pieśni roześmiane i rozbawione, skąpane w słońcu, jak miniony dzień lipcowy; pogodne, jak młodość druhow.



Nauka ratownictwa

Lipiec

Wież Bojanów u wrót dawnej Puszczy Sandomierskiej.

Na pięknej polanie, otoczonej sosnowymi lasami, skąpanej w słońcu — grupa namiotów.

Na wysokim strzelistym maszcie łopocze flaga państwowa. W środku polany — ogromny, rozłożysty, chyba stuletni dąb — pod nim ołtarzyk polowy z Matką Boską Częstochowską, — zawsze umajony zielenią — ustrojony w kwiaty.

Wszędzie wzorowy porządek i czystość — jak w wojsku! Ale to nie wojsko!

Przy polowej kuchni krząta się 3 harcerzyków — razem nie wiem czy mają więcej jak 40 lat.

Dziś ich dyżur. Wielka odpowiedzialność — trzeba przygotować obiad dla całego obozu. Żeby tylko grochówka



Harcerze w maskach gazowych.

Po tym gawęda harcerska. Harcmistrz w prostych, niewyszukanych słowach mówi o tym, jak pracować nad sobą, kształcić charakter i hartować wolę, by wyrosnąć na dobrego — wartościowego obywatela.

Ognisko dogasā. Na zakończenie pieśń własnego układu „My Harcerze Pancerni“.

Zbiórka w dwusereg. Trębacz gra sygnał „Sztandarowi cześć“. Chorągiew powoli spływa z masztu. Harcerze salutują — podnosząc rękę do góry.

Minął jeden z dni obozowych...

W sierpniu harcerki Drużyny Pancerniej miały również trzytygodniowy obóz w Rozłuczu, wzorowo urządzony i prowadzony — pozostawił on u pięćdziesięciu druhen niezapomniane wrażenia.

ZWIĄZEK SZLACHTY ZAGRODOWEJ PODKARPACIA.

□□□ Nasze radości i smutki. □□□

W sprawie komasacji gruntów.

(Wskazówki praktyczne)



Wszyscy rozumiemy, że postęp życia na wsi, wyższa kultura, rozwój oświaty zależą od polepszenia bytu. Walka z nędzą na wsi, to jedno z najważniejszych zagadnień. Wśród różnych sposobów polepszenia gospodarki, zwiększenia wydajności tej, bardzo ważne miejsce zajmuje komasacja, czyli scalenie gruntów. Dlatego

pisaliśmy o tym specjalnie i ucieszyliśmy się bardzo zainteresowaniem się tą sprawą naszych Czytelników.

Oto p. Michał Piątkowski z Wołkowyi pow. Lesko pisze nam, że bywa tak, iż 7 do 8 morgów pola rozrzucone jest aż w 26 kawałkach! Ani tego upilnować od szkodników, ani obrobić uczciwie nie można. Pracuje człowiek, potem własnym zrasza tę rolę swoją, a o kawałek chleba nieraz trudno. Słusznie! bo pomyśleć, ile wysiłku idzie na marne, bez potrzeby przy takiej rozdrobnionej gospodarce!

Obecnie jednak dowiadują się ludzie o komasacji. Dobrze to — myślą — ale i boją się.

A nuż wielkie koszty, wydatki. Co mi z tego, myśli nie jeden, że mi scala może 4 morgi, jeżeli może ze dwa z tego będę musiał na kosztą scalenia sprzedać.

Otóż spieszymy poinformować Was, jakie są koszty komasacji. — Nikt nam nie płaci ani za to, że piszemy w „Pobudce” ani za nasze rady, pracujemy bezpłatnie, dlatego rady nasze przyjmijcie tak, jak je dajemy, ze szczerego serca, i chęci pomóżenia Wam, z życzliwości dla Was. Niech Wam nikt nie opowiada, że na komasacji zechce ktoś zarobić na Was

Kosztą komasacji są bardzo małe, idzie o pokrycie wy-

datków technicznych, a te wynoszą najwyżej 22 złot. od hektara, czyli nie całe 12 zł. od jednego morga. A i te koszty mogą być przez p. Ministra Rolnictwa darowane w części lub w całości. — Gdyby nawet Ministerstwo nie zwolniło od tych kosztów, to i tak komasacja opłaca się, bo w tym wypadku uzyskuje się **ustawowe zwolnienie od podatku gruntowego na przeciąg lat trzech.** — Do powyższych kosztów dodać jeszcze trzeba to, że uczestnicy komasacji obowiązani są dać mierniczemu (geometrze) mieszkanie ze światłem i opałem, podwozy, materiał na graniczniki i chłopców do pomocy przy pomiarach gruntowych.

Zgłoszenia o komasację dokonuje się na specjalnym druku, który możemy posłać. Na druku tym każdy zgłaszający podpisuje się własnoręcznie, a sołtys lub wójt stwierdza własnoręcznością podpisów. Gdyby sołtys roził trudności, trzeba o tym donieść wójtowi lub staroście powiatowemu. Zgłoszenia o komasację **powinna podpisać co najmniej połowa gospodarzy wsi.** Gdyby na druku zabrało miejsca, można dodać nową kartkę zwykłą. — Po zehranii podpisów, należy to podanie doręczyć Starostwu swojego powiatu, ono znów przekaże je Komisarzowi ziemskiemu, urzędującemu przy odpowiednim Starostwie. Komisarz ziemski po otrzymaniu podania, przybędzie do wsi, która podanie złożyła, wyjaśni szczegółowo sprawę komasacji i po stwierdzeniu potrzeby jej, wyda orzeczenie o wdrożeniu komasacji.

Gdyby Czytelnikom naszym były jeszcze jakie sprawy niejasne prosimy pisać do „Pobudki”, a zawsze chętnie służyć będziemy radą i pomocą

REDAKCJA

MATEUSZ MELNAROWICZ

Ś. p. Mateusz Melnarowicz urodził się w 1891 r. w Kalinowie, wiosce, leżącej pod Samborem. Po ukończeniu szkoły ludowej uczęszczał do Seminarjum w Samborze. Jako uczeń Seminarium brał czynny udział w pracach organizacyjno-niepodległościowych, piastując niejednokrotnie stanowiska odpowiedzialne w organizacjach. Pracował w Zarzewiu, w T. S. L., Kółkach samokształceniowych i t.d. W pracach na terenie wspomnianych organizacji, wykazał nadzwyczajny zmysł organizacyjny, dużą inicjatywę i takt, zjednując powszechną sympatię wśród kolegów. Po otrzymaniu posady w powiecie drohobyckim rozwija żywą działalność na niwie T. S. L. w powiecie drohobyckim. W 1912 r. jest już czynnym członkiem Związku Strzeleckiego, a potem P. O. W. W czasie wojny światowej był kierownikiem Komisarjatu Legionowego w zagłębiu drohobyckim. Tak w Związku Strzeleckim, jak i w P. O. W. wykazał nadzwyczajny talent organizacyjny. Następnie zetknąwszy się z ruchem robotniczym pracował, jako kierownik w Kasie Chorych w Drohobyczu. Na tym stanowisku zjednał sobie ogólną sympatię sfer robotniczych i całego społeczeństwa polskiego. Z ramienia też organizacji robotniczych wchodzi do Rady miejskiej. W ogólności hędąc pracownikiem niepospolitych zalet i zdolności organizacyjnych rozwinął przez cały czas przebywania na terenie powiatu drohobyckiego szeroką działalność społeczno-oświatową. W uznaniu jego zasług na polu społeczno-oświatowym i w pracy zawodowej zostaje mianowany w roku 1929 inspektorem szkolnym, zaś w roku 1933, po skomasowaniu Inspektoratów szkolnych zostaje mianowany obwodowym inspektorem szkolnym z siedzibą w Samborze.

W Samborze dał się poznać, jako niezrównany pracownik zawodowy i społeczno-oświatowy. Mimo wątłego stanu zdrowia nie zaniedbał żadnego zebrania, nie cofnął się przed żadną cięższą pracą — zawsze pogodny i dobrotliwy.

W Samborze był prezesem Związku Strzeleckiego, Tow. Popier. Budow. Szk. powsz., Tow. Rozwoju Ziemi Wschodnich i Komitetu Porozumiewawczego, zaś w wielu innych był członkiem Zarządu. Piastował godność radnego miasta Sambora i godność członka Rady Powiatowej.

Do ostatniej chwili pracował i zmarł na posterunku pracy, bowiem wracając z Urzędu, uległ atakowi wybuchu krwi.

Pogrzeb odbył się manifestacyjnie. Niezliczone rzesze towarzyszyły konduktowi. Całe Nauczycielstwo złożyło hołd u trumny Zmarłego. — Lampy znajdujące się przy ulicach, którymi zdążał kondukt pogrzebowy osłonięte były kirem, zaś sklepy zostały wszystkie w tym czasie pozamykane. — Przy wyjściu z domu pożegnał doczesne zwłoki p. Wyzytator Matuszkiewicz, podkreślając Jego czyny i pracę na niwie społeczno-oświatowej. W rynku, w tym miejscu, gdzie niejednokrotnie przyjmował defilady, pożegnał Go w imieniu wszystkich organizacji i Rady miejskiej i Powiatowej poseł p. Ekert Edward, zaś na cmentarzu imieniem kolegów i nauczycielstwa kierownik szkoły D. Ostafiński. Również pożegnał imieniem włościastwa Bródka Wojciech. — Ostatni przemawiał, żegnając doczesne zwłoki ks. kan. Biliński.

Zmarły odznaczony był Krzyżem Niepodległości, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi i inn.

Spółceństwo samborskie traci w Zmarłym nieocenioną wartość Polaka-pracownika o jasnym i pięknym charakterze.



Kurs społeczno-oświatowy dla nauczycieli w Przemyślu. Z końcem miesiąca sierpnia 1937 r. odbył się w Przemyślu 6-dniowy kurs społeczno-oświatowy dla 200 nauczycieli szkół powszechnych, na którym omawiano wszechstronnie sprawy kulturalne, gospodarcze i społeczne Małopolski wsch. jak również metody pracy społecznej na wsi — Fotografia przedstawia uczestników kursu z wykładowcami.

Bednarów pow. stanisławów.

Z końcem sierpnia b.r. odbyło się tu uroczyste zakończenie półkolonii dla dzieci tutejszego zaścianka szlach. W półkolonii uczestniczyło ponad 70 dzieci. Na uroczystość przybyły również dzieci z sąsiednich wsi Wysoczanki i Wiktoria. Dzieci popisywały się śpiewami, tańcami i deklamacjami. Rodzice i dzieci składają w tej drodze serdeczne podziękowanie Tow. Szkoły Lud. za urządzenie półkolonii

Roztoczki pow. Dolina.

W Roztoczkach kończy się budowa Domu ludowego. Dom bardzo piękny i duży będzie służył na pomieszczenie Związku Strzeleckiego, T. S. L. Gniazda Szlachty Zagrod. i sklepu Kółka rolniczego.

Rosochy pow. Dobromil.

Roześmiane dzieci na załączonym zdjęciu, to dzieci szlachty zagrodowej w Rosochach — zebrane na Półkolonii



letniej. Zorganizowana przez Koło T. S. L. w Chyrowie, trwała od 6. VII. do końca lipca. Półkolonia skupiła 40 dzieci.

Dogodny lokal szkolny i przepiękna okolica pozwalały na urozmaicony program pracy. Ogromne zainteresowanie wzbudziła uroczystość zakończenia zajęć. Dzieci odświeżnie uhrane — poza śpiewami i zahawami odtńczyły krakowiaka, kujawiaka i trojaka. Licznie zgromadzeni rodzice podziwiali sprawność i swobodę rozbawionych dzieci.

Podziękowania dzieci i rodziców żegnały reprezentantów Koła — obecnych na zakończeniu.

Terło pow. Dobromil.

Także u nas była półkolonia dzieci zorganizowana przez T. S. L. w Chyrowie. Dzieci uczęszczających na zajęcia było 37 przeważnie Szlachty zagrodowej z Terła szlacheckiego. Warunki pracy były dogodne. Pozwoliły one na urozmaicenie planu zajęć. Zakończenie półkolonii zrobiono uroczystie zapraszając rodziców, którzy gorąco oklaskiwali popisy swych dzieci. Wielką radość wśród zebranych wywołały Krakowiak, Zbójnicki, Trojak Śląski — odtęnczone przez



dzieci. — Zadowoleni rodzice dziękowali Kierownicze półkolonii i organizatorom za pracę nad ich dziećmi!

Maćkowice pow. Przemyśl.

Półkolonia Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich dla dzieci wiejskich w Maćkowicach pod zarządem Rodziny Wojskowej w Przemyślu. W dniu 29. sierpnia b. r. zostały zakończone popisem półkolonie dla dzieci wiejskich w Maćkowicach. Półkolonie trwały od 15. lipca do 29. sierpnia br. Korzystało z nich 34 dzieci w wieku od lat 4—12. — Półkolonie prowadziły bezinteresownie Siostry Rodziny Marii, które od lat 12-tu zamieszkują w Maćkowicach i prowadzą tam we wsi w 80% ruskiej, pracę charytatywną i oświatową. Półkolonie subsydiowane były przez T. R. Z. W. i R. W. Dzieci dostawały dwurazowe pożywienie, śniadanie i obiad, składający się z 2-ch dań. Rezultaty są bardzo wydatne i dzieciom przybyło na wadze od $\frac{1}{2}$ do 2 kg. Jeszcze bardziej godnem uwagi są rezultaty wychowawcze, osiągnięte ogromną pracą Sióstr zakonnych. — Dzieci nauczyły się mnóstwo polskich piosenek, wierszyków, brały udział w ohrazach scenicznych i popisywały się tańcami. Z nastroju jaki panował na półkolonii możemy wnioskować, że dana placówka T. R. Z. W. i R. W. wywiązała się należycie ze swego zadania, przyczyniając się choć w małym stopniu do szerzenia języka polskiego wśród dzieci ludności mieszanej, jak również wdzięczności dla władz państwowych za opiekę materialną.

Oleksięta pow. Sambor.

W sierpniu b. r. odbyło się poświęcenie Domu Strzeleckiego w Oleksiętach p. Sambor. — Dom zbudowany został wysiłkiem Oddziału, ofiarną i bezinteresowną pracą jego członków, przy finansowym poparciu władz samborskich. — Poświęcenie dokonał ks. kanonik Fuksa z Duhlan. W czasie uroczystości przemawiali Prezes Pow. Z. S. Ob. Emmerich Stan. oraz prezes Oddziału Ob. Moreczek Jerzy.

Bardzo liczny udział w poświęceniu wzięli członkowie Zw. Szlach. z Kulczyc szlach. i Horodyszcz z Prezesem Pow. Zw. Szlach. p. Grzegorzem Baranieckim na czele.

Po poświęceniu odbyła się zahawa strzelecka.

Żupanie pow. Stryj

Wioskę Żupanie powiatu stryjskiego zamieszkuje od wieków kilkanaście rodzin polskiej szlachty rycerskiej, która nie uległa zruszczeniu.

Dla dzieci tych rodzin polskich Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie przy pomocy tut. Koła T. S. L. i przy pomocy Wydziału powiatowego uruchomił w tym roku półkolonie



którą prowadziła p. Janina Stasiakówna ze Lwowa. Na półkolonii otrzymywały dzieci dwurazowy posiłek i na miłej zabawie spędzały czas. W dniu 15 sierpnia odbyło się uroczyste Święto Żołnierza połączone z zakończeniem półkolonii. O godz. 9 tej zebrał się wszyscy Rodzice oraz dzieci półkolonii pod przewodnictwem p. kierowniczką w tutejszym kościółku i po modlitwach i odśpiewaniu kilku pieśni kościelnych rozeszli się do domów, ażeby o godz. 14 tej zebrać się w tutejszej szkole, gdzie odbyła się cała uroczy-

stość. Uroczystość zagał p. prof. Urbanek ze Lwowa przemawiając o znaczeniu „Cudu nad Wisłą”. Po wysłuchaniu przemówienia wzniesiono okrzyk na cześć Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego Rydza, i Naszej Armii, poczym odśpiewano „Pierwszą Brygadę”. Następnie dzieci z półkolonii wystąpiły ze swoim programem na który złożyły się śpiewy chóralne, deklamacje i owacyjnie przyjęty przez widzów żywy obraz Gdyni na tle portu gdyńskiego.

W serdecznej atmosferze spędzili uczestnicy i dzieci parę przemiłych godzin, które na długo pozostaną w pamięci. Po produkcjach dzieci tutejsza kierowniczka szkoły p. Turzańska podziękowała imieniem rodziców p. kierownicze półkolonii za gorliwą i serdeczną pracę nad powierzoną Jej działalnością.

Mikołaj Turzański

Łosiniec pow. Turka n/Str.

Staraniem Koła Szl. Zagr. i Koła Gospodyń wiejskich odbył się tu dnia 5 września b. r. festyn na wolnym powietrzu, a następnie zabawa taneczna, na które zgromadziło się bardzo dużo miejscowej szlachty zagrodowej. Dochód z imprezy przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe tego zaścianka.

Wołkowyja pow. Lesko.

Dnia 17. października zawiązane zostało Koło Z. S. Z. we wsi Wołkowyje. Prezesem Koła został p. Ant. Łomnicki. Nowemu Kołu Redakcja „Pobudki” składa życzenia pomyślnej pracy dla sprawy Polskiej „Szczęść Boże!”

PODZIĘKOWANIE

Koło Związku Szlachty Zagrodowej w Staruni i Żurakach składa jaknajserdeczniejsze podziękowanie Pani Kierowniczce półkolonii Janinie Korniakównie za staranne i z korzyścią dla naszych dzieci prowadzenie półkolonii.

Za Zarząd Gniazda Szlachty zagrodowej:

Eugeniusz Prawdzic Sękowski
Prezes.

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Koła Towarzystwa Rozwoju Ziem wschodnich w Samborze składa tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie Panu Mikołajowi Winnickiemu z Biliny wielkiej za udzielenie pomocy moralnej i materialnej tamtejszej półkolonii szlacheckiej.

Sekretarz: J. Wnuk.

Prezes: M. Melnarowicz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Nawrocki. Rodzina Nawrockich jest herbu Jastrzębiec. Tymże herbem pieczętował się w r. 1571 Maciej Nawrocki. W pierwszej połowie XVII stulecia Nawrockcy zamieszkiwali w krakowskim.

P. Jan Zaborski w Sm. Zaborscy są herbu Leliwa. Pochodzą z kaliskiego. W XVII stuleciu niektórzy przenieśli się w sandomierskie i na Ruś Czerwoną.

P. Jan Kulczycki w S. Ma Pan zupełną rację w artykule o odsieczce wiedeńskiej w ostat. Nrze Pobudki zaszła pomyłka, co do imienia tego bohatera Kulczyckiego. Nazywał się on rzeczywiście Franciszek Jerzy Kulczycki, a nie Grzegorz.

P. S. w Rudkach. Sikirskich nie znajdujemy w źródłach heraldycznych. Będą to raczej Siekierscy, których nazwisko pod wpływem ruskim zostało zniekształcone na Sikirski, a może Sikorscy.

Ks. Sępowicz w P. Sępowicze są herbu Nowina.

NA FUNDUSZ PRASOWY „POBUDKI” — złożyli:

PP. Społeczno-oświatowy Kurs Naucz. w Przemyślu 13.95 zł. Związek Ziemian we Lwowie 30 zł. Dyrekcja Dóbr Żywieckich w Żywcu 3 zł. Dyr. Stefan Praczyński w Przemyślu 20 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 80 zł. — pół str. 40 zł., — ćwierć str. 25 zł., — ósemka 15 zł., — szesnastka 8 zł. — Przy ogłoszeniach wielokrotnych 20% zniżki. Drobne ogłoszenia po 7 gr. za wyraz. — Dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. W tekście o 50%, na pierwszej stronie o 100% drożej. — Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń Administracja nie odpowiada. — Dla anonsujących się prenumeratorów rocznych znaczne ulgi.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich w Przemyślu. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Grochowski. Druk. J. Styfi w Przemyślu